

# Nie czytać po polsku

[podpis] DOMINIK UHLIG, NORBERT C., CZ, PIOTR PACEWICZ

Gazeta Wyborcza nr 7, wydanie z dnia 10/01/2005 TEMATY DNIA, str. 2

"Organ nie jest tym samym organem" zamiast "organ jest tym samym organem"; "pieprz" zamiast "papryka", "zysk" zamiast "dochody" - to tylko niektóre z tysięcy (!) błędów w polskich tłumaczeniach unijnych dokumentów

**Minister gospodarki ostrzega: "Niniejszy dokument został przetłumaczony z języka angielskiego (...) i w związku z tym może nie oddawać wiernie zapisów pierwotnego tekstu. Zaleca się, aby przy korzystaniu zaznajomić się również z angielską wersją dokumentu. W przypadku jakichkolwiek rozbieżności obowiązuje wersja angielska"**

- cytata z przewodnika na temat funduszy "wspierających komunikację elektroniczną"

Na stronach internetowych UKIE można znaleźć sprostowania do ponad 300 unijnych aktów prawnych. W każdym sprostowaniu do kilkudziesięciu poprawek. Od językowych (np. "środki spożywcze" zamiast "artykuły spożywcze"), po całkowicie zmieniające treść przepisu (np. zamiast "dłuższy niż pięć miesięcy od daty" jest "dłuższy niż pięć lat od daty").

Z dyrektywami jest najmniej kłopotu, bo to państwo musi je wdrażać w wydawanych przepisach. Ale unijne traktaty i rozporządzenia obowiązują bezpośrednio każdego z nas. Źle przetłumaczone mogą przysporzyć polskim firmom sporo problemów. Zwłaszcza tym małym, których nie stać na dobrego prawnika. Trudno liczyć, że przed unijnym sądem obronią się, mówiąc, że "tak było napisane" w polskiej wersji.

## Zawsze porównuj z oryginałem

- Jedna z polskich firm działających w Niemczech od 2000 r. nie płaciła składek na ubezpieczenie zdrowotne. Jej właściciel stosował polski przekład odpowiedniej konwencji. Jak się okazało - błędny. Teraz musi zapłacić składki za cztery lata - opowiada Tomasz Major, specjalista prawa pracy i ubezpieczeń społecznych z działającej w Polsce międzynarodowej kancelarii Haarmann Hemmelrath.

Bezpieczniej stosować oryginalne wersje przepisów. Kancelaria Majora robi też tłumaczenia na własną rękę.

- Zwykle porównujemy oryginał z tłumaczeniem - przyznaje Anna Kozińska z kancelarii Euler Hermes Anna Kozińska. Ale próbuje usprawiedliwić tłumaczy: - Dyrektywy to kompromis państw Unii, wywodzą się z różnych systemów prawnych. Często zawierają nieostre pojęcia, stąd trudności w tłumaczeniu.

Albo czy chodzi tylko o zbyt ogólne pojęcia? Tomasz Major podaje przykład: rozporządzenie rady UE 1408/71. - w trzech działach tłumaczenia trzy zupełnie różne definicje pracownika, niezgodne z definicją z początku tego rozporządzenia. Tak jakby tłumaczyły go trzy różne osoby, a czwarta sklepiła te części w całość - mówi Major.

Duże kancelarie są w dobrej sytuacji, ale mniejsze używają ogólnodostępnych tłumaczy. I na pewno nie wezmą odpowiedzialności za błędy w oficjalnych tłumaczeniach.

Co zatem będzie z roszczeniami przedsiębiorców, którzy stracą na złym tłumaczeniu? O tym będą już rozstrzygać unijne sądy.

## Skąd to zamieszanie?

Przed przystąpieniem Polski do Unii trzeba było przetłumaczyć tysiące stron tworzonych przez kilkadziesiąt lat unijnego prawa. Urzędnicy zlecali tłumaczenia prywatnym firmom. UKIE podkreśla, że ważnym kryterium przetargów była jakość. Zwracano uwagę na: doświadczenie firmy, odpowiedni zespół tłumaczy, prawników-weryfikatorów i współpracę z konsultantami naukowymi.

Z rozmów z prawnikami i tłumaczami wyłania się jednak inny obraz: głównym kryterium przetargów był koszt, mało kto myślał o tym, że przetłumaczone przepisy staną się obowiązującym prawem. Zwycięzcy przetargów cięli koszty i zatrudniali studentów. Ci, nawet jeśli świetnie znali język - nie znali specyfiki prawniczych tekstów i specjalistycznego słownictwa. Pomijano sprawdzenie tekstu przez specjalistę prawnika, a nawet korektę.

Po 1 maja 2004 r. tłumaczeniami zajmują się unijne służby prawno-językowe.

## Jeśli znajdziesz błąd

O błędach można informować zespół weryfikacji tłumaczy w UKIE. Ale błędy nie są poprawiane od razu. Dopiero kiedy nabiera się ich większa liczba, urząd przesyła sprostowania służbom prawno-językowym. Do tej pory przesłano trzy transze propozycji sprostowań - prawie 4500 stron, około 5 proc. łącznej "objętości" unijnych przepisów. Instytucje UE nie odesłały jeszcze do Polski informacji o możliwym terminie ich publikacji.

DOMINIK UHLIG

## Przykłady bzdur w tłumaczeniach:

"psychicznie" zamiast "fizycznie nieprzygotowany do wykonania zadania" (w dyrektywie dotyczącej bhp przy przenoszeniu ciężarów, która mówi, kiedy pracownik może się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji)

"środki spożywcze pochodzenia zwierzęcego" zamiast "pasza" (w dyrektywie w sprawie higieny środków spożywczych)

"zakazuje się przywozu" zamiast "zakazuje się wywozu" (w rozporządzeniu w sprawie kontroli wywozu niektórych substancji)

chemicznych)

"papryka" zamiast "pieprz" (w dyrektywie o dopuszczalnych poziomach pestycydów w warzywach i owocach)

15 proc. tłuszczu w mleku zamiast 1,5 proc. (w rozporządzeniu w sprawie refundacji wywozowych dla niektórych produktów rolnych)

"objęty rozporządzeniem" zamiast "nieobjęty rozporządzeniem" (w preambule rozporządzenia o cłach na niektóre rodzaje broni i sprzętu wojskowego; zdanie miało brzmieć: "przywóz sprzętu wojskowego, który nie jest objęty niniejszym rozporządzeniem, podlega właściwym należnościom celnym Wspólnej Taryfy Celnej")

w pierwszych wersjach tłumaczenia rozporządzenia o funduszach strukturalnych pojawiło się pojęcie: "inwestycje generujące zysk". Potem zysk poprawiono na "dochody" lub "przychody", co bardziej odpowiada polskiej terminologii - ale "zysk" poszedł w świat i teraz pojawia się np. we wnioskach o dotację do programu ZPORR (Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego)

**Nikt nie miał żadnych uwag**

**DLA GAZETY**

**NORBERT C.**

były student tłumaczył unijne przepisy

Tłumaczyłem dla firmy R., która wygrała przetarg w UKIE. Na rozmowie kwalifikacyjnej spodziewałem się jakiegoś sprawdzianu, ale musiałem tylko wypełnić ankietę, zaznaczając, na czym się znam. Zgodnie z moim wykształceniem wybrałem ekonomię i nowe technologie. Niestety, okazało się, że została już tylko ochrona środowiska.

W dwa tygodnie miałem przetłumaczyć około 100 stron, za około 25 zł na rękę za stronę. Na początku szło mi bardzo opornie. Ale choć czasami miałem wątpliwości, czy dobrze coś przetłumaczyłem, a kilku słówek w ogóle nie udało mi się przełożyć na polski - nikt nigdy nie miał żadnych uwag.

Pół roku później zorganizowano szkolenie dla tłumaczy i tam przedstawiono nam uwagi UKIE. Najwięcej problemów dotyczyło ujednoczenia dokumentów. Przetłumaczyłem około 100 dokumentów i w połowie 2001 r. znalazłem inną pracę. Słyszałem, że firma, dla której pracowałem, straciła kontrakt z UKIE.

CZ

**KOMENTARZ**

**Kto zapłaci za te recepty?**

Mówi się, że wejście do Europy to recepta na awans cywilizacyjny Polski. Ale wiadomo, że aby się w UE odnaleźć i np. zdobyć pieniądze z rozlicznych funduszy, trzeba się wgrzyźć w unijne przepisy i stawić czoła brukselskiej biurokracji. I oto okazuje się, że w tłumaczeniach unijnych dokumentów, traktatów i rozporządzeń są tysiące błędów. Podobno UKIE chciało zaoszczędzić!

To tak jakby - trzymajmy się wyjściowej analogii - ktoś wypisywał byle jak recepty. Zamiast pić trzy krople po posiłku wieczorem - wcierać trzy razy dziennie, zamiast Ostemax - raz na tydzień, Ostemax 70 - trzy razy dziennie.

A minister zdrowia by tylko ostrzegał pacjentów, że recepty mogą być niewłaściwe, i zalecał, by sami sprawdzali w literaturze medycznej.

Takich pacjentów trafiłby szlag, nawet jeśli przeżyliby zapisaną kurację. A minister też miałby poważniejsze kłopoty.

**PIOTR PACEWICZ**

**DOMINIK UHLIG, NORBERT C., CZ, PIOTR PACEWICZ**

**RP-DGW**

*Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.*

© Archiwum GW 1998,2002,2004